

WARUNKI PRENUMERATY.

w Warszawie:

Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.

Za odosłanie do domu, dopłaca się kopieć 5 miesięcznie.

WARUNKI PRENUMERATY.

na Prowincji:

Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy kop. 5.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedzieli i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ulica Krakowska-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ, w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15, od wiersza.
Dziś Ściecia św. Jana Chrzciciela.
Jutro św. Feliksa Męczennika.

× Pomiedzy komedią, wodewilem, krotoczwila, a farsą wielka zachodzi różnica, która najwybitniej może uwydatniła wczorajsza sztuka, p. t. „Chrzcziny Maciusia“, odegrana w Alkazarze, przez artystów dramatycznych trupy p. Grabińskiego.

Przyszedłszy na komedię, a spotkaliśmy się z farsą najposledniejszego gatunku — z farsą przesoloną, przepieprzoną i pełną tłuszczy wylewającego się po brzegi... „Chrzcziny Maciusia“ dobre byłyby dla kumoszek z paryskiej City, lub z przedmieścia S-go Antoniego, ale w Warszawskim Alkazarze, były rażącym bezceństwem tylko.

P. Grabiński przeliczył się... zajął wyrażnie z publiczności poważającej sztukę. Dwa pierwsze akta tej bluetki jarmarcznej, mogą przynajmniej rozweselać widzów; ale trzy następne przechodzą w szarżę całkiem niedorzeczną. — Cała treść tej sztuki zasadza się na popisie dwuznaczników i scen wątpliwej moralności. — Na chrzest Maciusia zaproszono aż czterech ojców chrzestnych, a dziecko ginie gdzieś w kordegardzie! Artysty w teatryku Alkazarowym, odegrali swoje role bardzo starannie, usiłowali widocznie ratować niefortunnego autora. — Pomimo to jednak, *fiasco* było zupełne i publiczność opuściła ogródek bez żalu, a nawet z pewną wdzięcznością, że widowisko, tymrazem, skończyło się bardzo wczesnie.

× W tygodniu bieżącym, ma być przedstawioną w Alhambrze nowa komedia p. t. „Rządy w państwie Minerwy“. Słyszeliśmy, że p. Teksel postarał się o świetną wystawę tej sztuki, do której zamówione zostały kostjomy zupełnie nowe.

Czytamy w „Gońcu Urzędowym“:
Najjaśniejszy Pan, na najpoddanejsze przełożenie sekretarza stanu, hr. Pahlana, d. 8 Lipca r. b. Najmilszowiec, rozkazać raczył, przestępców skazanych przez sądy Królestwa Polskiego, na pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie, wysłać na osiedlenie lub do ciężkich robót, bez wykonywania co do nich aktu publicznej egzekucji, ustanowionej w artykule 963 ustawy postępowania kryminalnego.

× Ristori! — Ristori w Warszawie! takie okrzyki można było usłyszeć na każdym kroku, podczas pierwszej bytności u nas, margrabiny del Grillo.

Entuzjazm był powszechny — literaci posyłali jej egzemplarze gazet, w których znajdowały się recenzje, naturalnie pochwalne.

Jeden z energicznych przedsiębiorców tujszych, znając dobrze usposobienie warszawian i wartość przysłowia: „Czas płaci czas traci“, postanowił wydać, w języku polskim, wszystkie ośm Sztuk, które utalentowana artystka grać miała. Było to tylko streszczenie.

Jednakże, jak to się często dzieje, i z przyczyny czego nieraz i nasz „Antrakt“ ma dość kłopotów, widowisko zmieniono. Miano grać dnia tego „Deborę“, lecz zmieniono na „Franczeskę da Rimini“, którą grać miano — o kilka dni później.

Egzemplarze „Debory“ były gotowe, gdy o „Franczeskę“ nie myślano jeszcze wcale. Wyobraźcie sobie kłopot wydawcy!

— Panie Józefie! rzekł on do p. J. B. W., który tłómaczył mu owe sztuki; rób co chcesz ja „Franczeskę“ muszę mieć koniecznie na dziś wieczorem. Ogłosiłem, że wydam wszystkie sztuki w streszczeniu; broszurki, te jak wiesz, mają powodzenie ogromne, chłopcy sprzedający pod teatrem, z samego rabatu od egzemplarza, zarabiają po rs. 10 dziennie. Gdybym więc nie dał Franczeski skompromitowałbym się w obec publiczności i straciłbym reputację... kurs w kraju majaca...

— Jest to trudność nielada, odrzekł p. Józef, nie obiecać nie mogę... gdyż niepodobniestwem jest prawie przetłómaczyć, złożyć i wydrukować, choćby i taką broszurkę tylko.

— O druk pan się nie frasuj, pieniędzy nie pożałuję, lecz tłómaczenie mieć muszę, choćby mi nie wiem co kosztowało.

Nie tyle tu idzie o wynagrodzenie ile o czas. Oryginału francuzkiego nie mam pod ręką, po włosku tak dobrze nie umiem, abym mógł przetłómaczyć...

W tem wszedł p. Jul. B., znany literat i redaktor a słysząc koniecrozmowy, spytał o co rzecz idzie. Gdy mu objaśniono, rzekł:

— Zdaje mi się, iż mam w domu tłómaczenie zupełne „Franczeski“, którego dopuściłem się... kiedyś, za młodu; rękopism ten jednak nie jest przeznaczony do druku.

— Kochany p. Julianie, ratuj! Zapłacę co chcesz, lecz rękopism mieć muszę. — Ile pan chcesz?

— Siedmdziesiąt pięć rubli.

— To zbyt drogo. Wszak przekład ten, jak pan mówisz, jest młodzieńczą twą pracą, nie przeznaczoną do druku... Dam trzydzieści.

— Nie wezmę ani pięćdziesiąt, odrzekł p. Jul. B.

— Panie redaktorze! Zapłacę złotem, samemi półimperjalami, prosto z pod stempla, błagał wydawca.

— No, daj pan tych stęplów dziesięć i drzyj tyka, póki się dadzą — odrzekł z uśmiechem redaktor.

— Zgoda, wyjęczał wydawca, oto są pieniądze — proszę o rękopism.

Za chwilę rękopism był w drukarni, a wieczorem chłopcy pod teatrem krzykali: „Franczeska da Rimini!“ tłómaczenie zupełne pana Jul. B. 30 kopiejek!

I kupowano chciwie broszurkę jak dziś Antrakt naprzykład... Takim to sposobem ujrzała światło dzienne „Franczeska“, w polskim przekładzie, któ-

ra inaczej, może dopiero po śmierci tłómacza byłaby na świat wyszła.

× Uderzywszy się w piersi... wszyscy jak tu jesteśmy — dziennikarze i literaci, lubimy, od czasu do czasu, pożartować sobie z współziomków naszych wyznania Mojżeszowego, chwytając w lot na pióra, najmniejsze ich śmieszności. — Czy tak będzie *usque ad finem*, czyli też kiedyś może, wyrośniemy z tej ułomności moralnej... przewidzieć trudno. — W każdym razie jednak „Antrakt“, który także acz z rumieńcem na... szpalcie, dopuszcza się czasem tej wspólnej wady — pragnie dziś uwydatnić jedną z cnót prawdziwych, jaką się odznaczają izraelici tutejsi. Tą cnotą jest solidarność, nie tylko w handlu i przemysle, lecz i w miłosierdziu, także. U nas, naprzykład, jeżeli ktoś z ludzi ubogich, potrzebuje sam jechać, lub wysłać kogoś z rodziny, na kurację do wód mineralnych — to albo wyrzeka się zupełnie tego, choćby jedyne, środka ratunku, lub musi zebrać w szpaltach wszystkich gazet, pomocy osób litościwych, co w każdym razie nie jest, ani zaszczytną, ani przyjemną rzeczą — i w rezultacie jeszcze najczęściej pozostaje na koszu. U izraelitów, rzecz się dzieje inaczej — tam każdy ubogi chory, jeżeli tylko ma świadectwo ubóstwa i atestat lekarza, nakazujący mu kurację u wód, np. w Ciechocinku, przybywa tam za pieniądze, dane mu na podróż przez gminę miejscową i odrazu udaje się do komitetu, istniejącego przy wodach. Dalej, już nie potrzebuje myśleć o niczem, bo ów komitet dostarczy mu wszystkiego: począwszy od mieszkania i chleba, aż do kąpieli i lekarza.

W tym roku, w Ciechocinku było kilku takich ubogich pacjentów izraelskich, i wszyscy doznali skutecznej pomocy, a nadto jeszcze zamożniejsi współwyznawcy przebywający tam na kuracji, obdarzyli ich funduszem na drogę z powrotem do domu, dokąd jeden z nich, już całkiem wyleczony z paraliżu w nogach, pieszo się wybrał — szczęśliwy! Kiedyż wśród nas, co tak dozwicpie nie umiemy żartować z drugich — nastanie taka zacna, prawdziwie chrześcijańska solidarność — choćby w miłosierdziu tylko?

× W dniu 23 Sierpnia, srożyła się w Lublinie burza, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. Około godziny w pół do 6-ej po południu niebo pokryło się chmurami czarnymi jak atrament — ciemności zaległy miasto, a straszliwa wichura szalała. Wreszcie chmury pękły, wyrzuciwszy potopowe potoki wody.

× Czytelniku! Jeżeli jesteś anglomanem krwi czystej i z dyplomatyczną ścisłością wygłaszaś codziennie całe twoje oblicze, lub choćby samą brodę tylko; czytelniku — jeżeli do tej czynności używasz pomocy golibrody, chociażby nawet przyslanego ci z jakiegoś nowomodnego „Salonu“ — wiesz zapewne

o tem, na jak męczącą i wstrętą operację, wystawiony bywasz codziennie.

Z rana, gdy jeszcze sny rozkoszne mającą po twojej głowie, woniejącej jeszcze po delikatnych olejkach, jakimi ją namaściłeś na „wieczór“, wczorajszy — przeraźliwy odgłos dzwonka, lub silne do drzwi kołatanie, budzi cię nagle. Jeszcze nie zdolał rozczmuchać się zupełnie i oprzytomnieć z sennego rozmarzenia, gdy już jakieś palce szorstkie i mydlinami pachnące... jak paszcza zimnego gadu, chwytają się za nogę, a po twojej brodzie zaczyna się ślizgać pędzel namydłony srodze. Otwierasz oczy, chcesz coś przemówić... Niepodobna! bo oto już ostrze, brzytwa, skrzeczająca jak żaba, po twojej skórze, błyska groźnie i szybko dokoła. I tak przez całe pięć minut, które pięciu godzinami być się wydają, dusisz się, nie chcąc wciągać w nozdrza atmosfery, zięjącej z dłoni twojego dręczyciela — aż wreszcie, obłąany przezeń zimną wodą, która wraz z resztkami mydła za kołnierza ci ścieka łagodnie... i obtarty ręcznikiem podejrzaną czystości, który już tego samego ranku, przy różnych pewnie posługiwaniu brodach... oddychasz pełną piersią i wypychasz fertycznego chłopca, który ci te tortury codziennie zadaje poprzysięgłszy sobie zapuścić brodę, choćby do pasa nawet — i... nazajutrz znowu też same znosisz męczarnie.

Jeżeli tedy, czytelniku należysz do tej, tak licznej jeszcze konfraterji „golonych“ — a jeśli jeszcze, o nieszczęsny człeczko, padnie na ciebie los taki, że do pełnienia tej chrześcijańskiej posługi, (umarłych golą zwykle) przybywa czeladnik jednej z licznych dziś razur niechrześcijańskich... którego palce i cały organizm „exhaluje“ zapachem, przypominającym żywo odor „szczupaka po żydowsku“ — to przyznaj, że dałbyś chętnie jakas jednorazową ofiarę, lub płacił podatek roczny, za wynalazek golenia się bez użycia brzytwy i... bez palców razurowego dependenta. Otóż... Cieszcie się wszystkie brody golone, mydlone i pudrowane! gdyż obecnie niejakiś Her Wohlschleger, najuczestniejszy i najzasłużniejszy z felcerów, vel cyrulików wiedeńskich, po wielu, długoletnich próbach i praktykach, w skutek których wysiłach tak gładko, że już, sam przynajmniej, nożyczek nie potrzebuje wcale — wynalazł wreszcie masę cudowną, za przyłożeniem której, wszystkie włosy wychodzą z ciała, z korzonkami nawet i przez czas długi, nie odrastają już wcale. Tę ważną wiadomość, mogącą spowodować radykalną reformę w brodach, faworytach, podbródkach i wszelkich kosmatych ozdobach organizmu naszego, wyczytaliśmy w... anonsach berlińskiego kolegi, „Antraktu“ wychodzącego w nadsprejskiej stolicy p. t. „Theater Cwischen - Akts - Zeitung“. Za wezwania już wyobrażamy sobie postrach, jaki padnie na wszystkich „Figurów“ warszawskich, skoro pierwszy słoik pomady pana Wolschlegera, zjawi się w jakimś tutejszym kosmetykowym sklepie.

× Chroniąc się przed deszczem który wczoraj wykropił nas kilka razy porządnie, wstąpiłem do cukierni.

Za chwilę wszedł do niej jeden z moich dawnych znajomych — kochany Bolcio, ubrany jak lalka, wyswieżony, wydumuchany, w paryskim kapeluszu na głowie, w wiedeńskich rękawiczkach, w angielskim zakiecie i z amerykańską trzcina w ręku.

— Jak się masz Bolku? rzekłem.

— A witajże, odrzekł, jakże się cieszę...

I zaczęliśmy gwarzyć z sobą przy kawie, o wszystkim i o niczem — o sprawach społecznych, ekonomicznych, finansowych, o literaturze, sztuce, naukach, ba — nawet o polityce.

Kogóż dziś nie zajmuje polityka? — więc Bolcio utrzymywał, że Serbowie sprawią barba-

rzyńskim bisurmanom łaźnię — ja zaś pesymistycznie zapatrując się na tę kwestję, przytaczałem rezultat odwrotny. Rozprawy aczkolwiek ożywione, ciągnęły się w przyzwolonej formie — na raz, Bolcio, wydobywał z bocznej kieszeni paltota rewolwer, i... wymierza mi to mordercze narzędzie wprost w piersi.

Drgnąłem mimowolnie, choć się nie zaliczam do tchórzów — i byłem najmocniej przekonany że Bolcio zwarjował.

On tymczasem z najzimniejszą krwią odciągnął cyngiel, i z uśmiechem przysunął jeszcze bliżej ku mnie rewolwer, mówiąc: „Ofiaruję ci cały nabój.“

Już chciałem wyrwać zabójczą broń mojemu towarzyszkowi, gdy wpatrując się w nią uważniej, dostrzegłem, że zamiast stożkowych kulek, zawierała w sobie dziesięć moze... papierosów.

— A! rzekłem, — jak widzę, nosisz się z jakimś nowym wynalazkiem i to wielce dowcipnym — zapewne pochodzi z błogosławionej Ameryki?

— Gdzie tam — to koncept czysto francuski i wielce dogodny — w rekojesci są zapalki, a w lufie cygara lub papierosy. Wracam niekiedy bardzo późno w nocy, rzeźmieszków nie brak w Warszawie, przynasz, że to wielce wygodna cygarnica.

— A ileż kosztuje? zapytałem.

W Paryżu 17 franków — u nas ze wszelkimi kosztami cła i przesyłki, tylko sześć rubli.

— Sześć rubli! — zdaje się mi, że to bawidelko nieco za drogie.

— Ależ pomysł, że zapewnia bezpieczeństwo mojej osobie.

— I rozdziera ci kieszeń, dodałem, gdyż musisz przyznać, że taka maszyna trudno przy sobie pomieścić.

— Masz słusność, rzekł po chwili, zły jestem, że skusiła mnie ta nowość, bo proszę cię sam osądz, u trzech tużurków i dwóch zakietów już nie mam całych kieszeni.

— A powiedziałeś przed chwilą, że to cygarnica bardzo wygodna?

— Bolcio westchnął — pożegnaliśmy się. Wychodząc z cukierni, zadałem sobie to pytanie — czy w istocie jesteśmy tak bogaci, abyśmy mogli rozrzucić pieniądze na podobne bezużyteczne cacka? I równie jak Bolcio... westchnąłem.

○ Jeden z dzienników amerykańskich opisuje następujące zdarzenie, zaszło w mieście Saint-Clairsville w Pensylwanii.

Pewien silacz, słynny łowca szczurów i psów, nazwiskiem John Connolly, 8 Lipca r. b. wszedł pijany do szynkowni Briana Foharty, który posiadał buldoka angielskiego czystej krwi, z postaci dzikiego, lecz bardzo łagodnych obyczajów.

Gdy Connolly wchodził, pies leżał pod stołem, z oczyma w pół przymkniętymi — spostrzegłszy zwierza, pogromca psiej rasy, przycołgał się na rękach i kolanach i wsunął głowę pod stół. Pies otworzył oczy i poruszył ogonem, jakby chciał się łasić — lecz w tej chwili Connolly z szybkością błyskawiczną schwytał go zębami za ucho, wyciągnął z pod stołu i rzucił na ziemię. Krew broczyła ucho psa rozdarłe na pół. Buldok skoczył do swego przesładowcy, lecz ten, jednym silnym uderzeniem pięścią w głowę, ogłuszył zwierzę. Pies po chwili znowu się rzucił na Connolly'ego, widzowie zaciękali tę walkę, otoczyli zapasników kołem, a szynkarz rzekł „zobaczcie że go pies mój zabije“. Tymczasem buldok schwytał nieprzyjaciela za rękę w chwili, gdy ten zadawał mu cios zamierzając, ale Connolly tak silnie zacisnął mu drugą ręką, gardło, że pies musiał zdobyć wypuścić. Buldok rozszarty, po raz trzeci rzucił się na przeciwnika, zranił go w ramię i wpał swe ostre zęby w łopatkę prawą. Naprawdę Connolly usiłował wyswo-

bodzić się — pies zagłębiał coraz więcej w ramie swe zęby.

Silacz wówczas pochwycił zębami łopatkę buldoka, i tak zespoleni w jedną masę, człowiek i zwierzę, runęli na ziemię.

Krew płynęła potokami — i miesając się z kurzem podłogi, wytworzyła czerwone błoto, w którym nurzały się dwie istoty we wściekłym uscisku, szarpiąc się zębami zapamiętale. Po upływie pięciu minut, widzowie nie mogli znieść tego ohydneho widoku i postanowili rozłączyć zapasników — wszelako pomimo silnych uderzeń nożem i wykręcania członków, buldok nie puszczał swej ofiary. — Szynkarz wówczas zawołał. — „Nie ma rady — potrzeba ocalić przynajmniej jednego z nich, wybieram lepszego — i strzelił z rewolweru w samo serce buldokowi.“

Zwierzę skonało natychmiast — lecz tak silnie zacisnął w zębach łopatkę Connolly'ego, że za ledwie z wielką trudnością, zdołano rozdzielić szczękę psa i oswobodzić człowieka znajdującego się w stanie iście opłakanym.

Wrzeczy samej, Connolly nie mógł się podnieść z ziemi — dla pokrzepienia sił jego wlano mu w usta wódki i przywołano lekarza, który stan pacjenta uznał za wielce niebezpieczny. Na trzeci dzień potem Connolly umarł w szpitalu, w paroksyzmie straszliwych konwulsyj. Nadmienić potrzeba, że ludność w Saint-Clairsville, więcej zalaowała buldoka niż człowieka.

Tylko w jednej młodej Ameryce, mogą się rodzić tacy Connolly'owie, i zachodzić sceny tak ohydne.

○ Paryż zajmuje się obecnie ciekawym procesem, jaki się toczy przed trybunałem cywilnym w Muret. Rzecz chodzi o spadek po p. Laget, dawnym profesorze konserwatorium, zmarłym w Tuluzie w Styczniu r. b. Sukcesja wynosi 100,000 franków.

Z jednej strony występuje p. Cazaux, dawny śpiewak Opery zamieszkały w Tuluzie, który w zażyłej przyjaźni pozostawał z testatorem — z drugiej panna Daram, przyjaciółka i dawna uczennica Laget'a.

Obie strony opierają swe prawa na testamentie będącym w ich posiadaniu, zapisującym cały majątek.

Testament na który powołuje się p. Cazaux, był po prostu złożonym u notariusza. Testament natomiast panny Daram, jest wielce tajemniczy — doręczyła jej ów dokument jakaś osoba nieznajoma, w dwa miesiące po śmierci Laget'a.

Panna Daram po odebraniu tego papieru, napisała zaraz list o tem zawiadamiający, do p. Cazaux, który wielce nim był zdziwiony. Cazaux oświadczył przed trybunałem, że akt na który powołuje się jego antagonistka, jest dziełem mistyfikacji.

Proces trwa już trzy miesiące — sędziowie nie wyrzekli jeszcze ostatecznej decyzji, a tylko postanowili po długich rozprawach, że testament pozostający w ręku panny Daram, oddanym zostanie biegłemu, mającym zaopiniować: czy napisany jest własną ręką Laget'a.

Za kilka tygodni, ma być stanowczo rozstrzygnięta przez sądy ta sprawa.

ELDORADO

(przy ulicy Długiej).

Towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcją

Anastazego Trapszo.

Dziś we Wtorek 17 (29) Sierpnia 1876 r. na benefis pani Michaliny Siennickiej: **Założa Okrętowa**, operetta z muzyką Zeutza. **Napaść Cyganów**, i Taniec cygański z muzyką Offenbacha. 2-gi akt Lekkiej Kawalerji (Przedostatni występ gościnny pani Zimayer) Występ gościnny: p. Berton 1-go. Tenora Opery Francuskiej w Moskwie.

TEATR LETNI

Dziś we Wtorek, dnia 17 (29) Sierpnia 1876 r.

DON CARLOS

Opera w 5-ciu aktach (akt 2-gi, 3-ci i 4-ty w dwóch odsłonach).—Muzyka Verdi'ego.

*** Siódmy występ gościnny p. Marji Juniewicz.

Filip II, król Hiszpanji —
Elżbieta z Walezyuszów —
Don Carlos infant hiszpański —
Księżniczka Eboli —
Rodryg, margrabia di Piza —
Teobald, paź królowej —
Mnich —
Hr. Lerma —
Herold królewski —
Hrabina d'Arenberg —
Głos z Nieba —
Wielki Inkwizytor —

Pan Wasilewski.
*** Pani Juniewicz.
Pan Cieślowski.
Panna Lewicka.
Pan Chodakowski.
Pani Szlezzygier.
Pan Siwicki.
Pan Karwcki.
Pan Ulbrich.
Pani Deuther.
Panna Wojakowska.
Pan Zakrzewski.

Deputowani Flamandcy. — Inkwizytorowie. — Panowie i damy dworów Francuskiego i Hiszpańskiego. — Rębacze leśni.
— Lud. — Paziowie. — Gwardje królewskie. — Mnichy. — Posłowie prowincyj. — Korporacje. — Konstable. — Oficerowie. —

Strzelcy. — Heroldowie. — Słudzy.

Rzecz dzieje się w 1-szym akcie we Francji, a w innych aktach w Hiszpanji.

CENA MIEJSCZ WYGAJNA.

Początek o godz. 8-ej wiecz.

OGŁOSZENIA

W HANDLU WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONJALNYCH

Ant. Stepkowskiego

przy ulicy Wierzbowej.

Oprócz ogromnego zapasu wszelkich gatunków Win: Węgierskich, Francuskich (czernych i białych), oraz Hiszpańskich i Greekich (starych i świeższych, już odleżałych); oprócz oryginalnych Likierów francuskich i holenderskich, starych nalewek i wódek angielskich, irlandzkich i Petersburskiej (oczyszczonnoy) a także Starki Litewskiej 60-letniej, i tak zwanego Balsamu z Rygi — czerwonego i żółtego, — znajdują się, ciągle świeże, sprowadzane z pierwszej ręki i w najlepszym gatunku, wszelkie Towary Kolonjalne, jak herbata, cukier, kawa, bakalje, cytryny i t. d. Oraz wyborne Séry zagraniczne, a także i Smietankowy krajowego wyrobu, pod nazwą Gavrino, Double crème, lecz nierównie tańszy.

Wszelkie Wina sprzedają się w butelkach znacznie większych niż zwykle.

MAGAZYN STROJÓW i SUKIEN DAMSKICH

Juljana Penkala

Przy ulicy Senatorskiej N. 4 (nowy) na przeciw b. Pałacu Prymasowskiego i Skweru.

Posiada Wielki Skład materji **jedwabnych, wełnianych i lekkich** wyrobów na sezon letni.—W pracowni nad Magazynem, wyrabiają się suknie i wszelkie stroje według najświeższych mód Paryskich. Przyjmują się obstalunki na prowincję i do Cesarstwa.

Na obecną letnią porę

WINO CZERWONE

OFNER

lekkie, smaczne, po 50 kop. butelka. Deserowe Sycylijskie Amarena di Siracusa, — odznaczające się szczególnie delikatnym smakiem. Jak również tytułem próby Wina Kachetyńskie (Kaukazkie) Białe i Czerwone, sprowadził

Handel A. Stepkowskiego.

PROZBY redagują się w kantorze B. Korpaczewskiego ulica hr. Berga Nr 7 (408/9 P). 3—3

A. BOCQUET

Róg ulicy Wierzbowej i placu centralnego. Zaopatrzyl swój sklep we wszystkie **nowalje** obecnego sezonu, — przy czem piwnice, jak zwykle zasposobione są we wszelkie gatunki win francuzkich, węgierskich, reńskich i szampańskich, sprowadzone z najpierwszych domów Zagranicznych z pierwszej ręki. 3—0—33

Fabryka Obić Papierowych pod firmą

I. FRANASZEK

dawniej A. Vetter & Co

Przysposobiła wielkie zapasy Obić Papierowych w najświeższych deseniach, na trwałym papierze, po cenach najprzystępniejszych. 19—0—32

Otworzona przed kilkoma miesiącami Restauracja w b. Hotelu Angiels. pod firmą

CONSTANT (Konstanty)

Przyjmuje wszelkie zamówienia na wystawne obiady, śniadania i kolacje zbiorowe. W sali i w oddzielnych gabinetach. 11—0—15

W tych dniach nadszedł transport Cygar, oczekiwanych do składu Win i Delikatesów A. BOCQUET w gmachu Teatralnym. 36—0—16

Simon i Stecki

dawniej

J. L. FLATAU

Główny Skład Win i Delikatesów

Krakowskie Przedmieście N. 36 wprost Saskiego Placu

Egzystuje od 1825 roku, czyli od lat 50.

Filia tego Składu przy ulicy Nowy-Świat Nr. 13.

Kantor Przedsiębiorstwa

ROBÓT ASFALTOWYCH

J. GANTZWOHL

przeniesionym został na ulicę Bieleńską, Nr. 19, nowy.

33—0—19

6. Ulica Czysta 6. (Wprost Saskiego placu)

Antoni Włodkowski

Nowo otworzony Skład

dywanów, firanek i wszelkich materji meblowych, oraz wyłączny Skład materji jedwabnych czarnych, z fabryki C. J. Bonnet i materiałów wełnianych czarnych i popielatych. 27—0—33

Papier listowy Cannellé a także nowy zupełnie Ecosais z odpowiednimi kopertami i pięknymi Monogramami, w Składzie

Wł. Bednawskiego

ulica Miodowa, Nr. 497 b. 0—10

Magazyn Nowości i Mód

KWIATKOWSKIEGO

Ulica Miodowa.

Zaopatrzony został w bogaty asortyment towarów bławatnych najodpowiedniejszych wymaganiom mody bieżącego sezonu.

Przyjmuje obstalunki na suknie, stroje, kapelusze i wszelkie potrzeby toalety damskiej i takowe z najlepszych materiałów, według najświeższych żurnali i z szybkością wykończa. 20—0—18

Magazyn Bławatny

J. Thonnesa

przy ulicy Senatorskiej w domu Piotrowskiego.

Zaopatrzony jest zawsze w wielkie zapasy najświeższych towarów pochodzących z najlepszych fabryk francuzkich. W Pracowni tego Magazynu wykonywają się szybko, według najnowszych fasonów suknie i stroje damskie. Ceny umiarkowane. 0—40

HANDEL WIN i DELIKATESÓW

na Krakowskim Przedmieściu

W. RUDNICKIEGO

obok pałacu Namiestnikowskiego Nr 42.

Posiada wielkie zapasy Win Węgierskich, Francuzkich, Reńskich i Hiszpańskich, w najlepszym gatunku. Wydaje codziennie wytworne i smaczne śniadania i kolacje. Handel ten, dla użytku publiczności otwartym jest przez noc całą. 0—3

HURTOWNY SKŁAD

WIN i TOWARÓW KOLONJALNYCH

Od lat kilkudziesięciu istniejący w jednym miejscu przy

ulicy Długiej i Przejazdu

dawniej pod firmą I. KOELLICHENA,

dziś

SOWIŃSKIEGO i SZULCA.

Posiada wielkie zapasy Win wszelkiego gatunku; Miód stary, Likwory oryginalne i t. d. oraz wszelkie Towary kolonialne. Wszystko sprowadzane w wielkich partjach z najpierwszych domów zagranicznych. Sprzedaj hurtowa na Królestwo i Cesarstwo, gatunki wyborowe. Ceny umiarkowane.

SKŁAD NASION

Rolniczych, Pastewnych i Ogrodowych

R. BERLIŃSKIEGO

przy ulicy Rymarskiej wprost Banku Polskiego.

Posiada najdoskonalsze gatunki Musztardy Angielskiej i Francuzkiej, oraz Musztardę, wyrobu własnej fabryki, w niczem nie ustępującą zagranicznym. Ceny umiarkowane. 0—2